

665

Spektakl ale nie przesłanie

TEATR

Kiedy wchodzimy na widownię żelazna kurtyna jest jeszcze spuszczone, a zewsząd rozlega się zapowiadająca straszną tragedię muzyka. Gdy kurtyna unosi się w górę, widz ma przed sobą nagą scenę z jej surowym zapleczem oraz dwie potężne formy z blachy. O tę blachę bić będzie pięściami już za chwilę pogrążona w gniewie i rozpacz Antygona, o nią też tłuc będzie, gdy bieg zdarzeń się spełni, ten który straci wszystko — Kreon.

Latem w Amfiteatrze na Cytadeli „Antygona” była świetnym, pełnym rozmachu widowiskiem. Ale przecież tylko widowiskiem, aktorzy w niej nie zaistnieli. Na premierę do Teatru Polskiego szedłem więc pełen jak najgorszych obaw, mile się spektaklem rozczarowując: „Antygona” w wykonaniu tego zespołu broni się. Przede wszystkim świetną inscenizacyjnie plastyką Darii Sobczak i muzyką Zbigniewa Kozuba. Surową prostotą zastosowanych w niej przez Jerzego Moszkowicza środków. Ale przecież także i aktorstwem tytułowej Antygony — Katarzyny Pawlak, Ismeny —

Ireny Lipczyńskiej, Terezjasza — Roberta Więckiewicza, Hajmona — Jacka Pawlaka.

Najwięcej wątpliwości budzi rola Kreona. W pierwszej części spektaklu zbyt rezoneńska i bezosobowa, w drugiej — też taka jakaś bardziej zewnętrzna i upolityczniona. W tym pięknym widowisku, to co jest tragedią losów ludzkich ma rzeczywiście swój uniwersalny wymiar, gorzej natomiast jest z samą sprawą i przesłaniem tragedii. Całe zło tkwi w mechanizmach władzy, zdaje się mówić reżyser. Ostatnia scena puentująca spektakl jako dramat polityczny i grę o władzę wydała mi się jednak zbyt nachalnie publicystyczna. Gorzki śmiech Chóru brzmi na zakończenie tak obco...

OLGIERD BŁAŻEWICZ

Teatr Polski w Poznaniu, „Antygona” Sofoklesa w transkrypcji Helmuta Kajzara. Reżyseria — Jerzy Moszkowicz, scenografia i kostiumy — Daria Sobczak-Bosboom. Muzyka Zbigniew Kozub. Premiera 16 X 1994.



Na zdjęciu: Katarzyna Pawlak — Antygona i Piotr Traczyński — Strażnik w jednej ze scen przedstawienia w Teatrze Polskim.

